



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

TRYBUNA LUDU

A
WARSZAWA, PL. STARYNKIEWICZA 7

wydanie

177 28. VI. 65

Wyszedł z teatru

- Tadeusz Różewicz: „Akt przerywany”. Komedia nie-
sceniczna. Reżyseria: Helmut Kajzar, scenografia: Kosa
• Gustkiewicz. Premiera w teatrze STS.

Sztuki Tadeusza Różewicza są chętnie grane przez teatry ambitne, są wysoko cenione w kołach teatralnych koneserów. „Akt przerywany” czekał jednak blisko trzy lata na realizację sceniczną. Czemu tak długo?

„Akt przerywany” jest eksperymentem. Proszę bardzo. Jest popisem zręczności. Zgoda. Jest polemiką. Tym lepiej. Ba, a'le polemiką z kim, z czym? Ze wszystkimi rodzajami teatru, od staroświeckich tradycji do awangardy i pseudoawangardy. Jeżeli w jakim przypadku określenie „antyteatr” ma sens — to chyba w stosunku do „Aktu przerywanego”. Ale samym antyteatrem daleko nie zajdziesz. Na horyzoncie migocze Różewiczowi jakiś całkiem odrebny, własny „teatr Tadeusza Różewicza” — ani Witkacy, ani Beckett, ani Ionesco, ani Białoszewski, choć z każdego po trochu. W pogoni za tym celem Różewicz wychodzi z domu, z siebie, ze sceny i z teatru. „Na scenach naszych morduje się klasyków przy pomocy różnych pseudoawangardowych chwytów. Nie zastąpi to jednak teatru współczesnego” powiada Różewicz

w poprzedzającym „Akt przerywany” „Wyznaniu autora”. Nie zastąpi również teatru współczesnego negatyw bez pozytywu, obrócony w żart o zakroju kabaretowym, chociażby pierwszej próby. Różewicz o tym wie na pewno, i męczy się. „Akt przerywany” jest sztuką zmęczoną. Zarysem sztuki. Embrionem sztuki. A zarazem jej zewłokiem.

Ale jakże zręcznie spreparowanym! Pustka, błażość są oprawione w inteligentny, dowcipny, pełen cienkich aluzji i odsyłaczy, zjadliwy monolog narratora, wyborny w swym sarkazmie i jadowitej ironii, w gorliwym nicowaniu różnych kostiumów teatralnych — a zarazem wzruszający w swym beznadnym poszukiwaniu teatralnego kamienia filozoficznego. Ów strip-tease narratora jest najmocniejszą stroną „Aktu przerywanego”. Jedynym bohaterem tej sztuki jest Tadeusz Różewicz.

Zalotne kpiny z różnych rodzajów teatru — to wystarczyło w tekście, drukowanym w „DIALOGU”. Na scenie STS dodał Różewicz do sztuki akt drugi — nie przerywany — miała to być, jeśli dobrze ro-

zumiem, ostateczna drwina z widza i stylistyki „normalnego” teatru. Obróciła się przeciw autorowi. Zniweczyła to, co w „Aktie przerywanym” było mocne i budziło u widza różnorodne reakcje wrażeń. Obnażyło nie tylko świadomą nikłość akcji scenicznego „Aktu przerywanego”. Ukazało słabość polemisty, który dla powtórzenia nie znalazł żadnej pointy poza najpospoliciej zastosowanymi skrótami. Doradzam usunięcie co prędzej całej tej części przedstawienia, która się toczy po przerwie.

Dla stylu i klimatu STS „Akt przerywany” wydaje się sztuką wymarzoną. I powinien długo utrzymać się w repertuarze. Uproszczona reżyseria HELMUTA KAJZARA jest bardzo sensowna, a w osobie JANA STANISŁAWSKIEGO znalazł Opowiadacz ze sztuki wyborowego wykonawcę, który jasno, dobitnie klaruje ludziom co i jak, i zwraca się ze swego „aktu kapitalacji”. Naturalistyczny, pełen potrzebnych gierek humor reprezentuje udatnie KAZIMIERA UTRATA. W intymnym, towarzyskoparodystycznym ton trafiła urodziwa IRENA ZACHORCZYŃSKA. KRYSZYNA ŚWIĘTOCHOWSKA ładnie śpiewała jako Michał Archanioł. Wiedźwie kwitują „Akt przerywany” dużą wesołością i wewnętrznym zadowoleniem, akt nie przerywany znicięrcpiwionym oczekiwaniem końca spektaklu: oklaski po ostatecznym finale są więc niezastępie nie słabe.

JASZCZ